

Stu pracowników Izby Celnej w Cieszynie nie przyjęło warunków lokacji

Data publikacji: 21.11.2003 0:00



brak zdjęcia

Zwolnienia wręczono tym celnikom, którzy z różnych względów nie przyjęli propozycji pracy na wschodniej granicy. „Nie przyjąłam warunków alokacji, bo musiałabym rozstać się z mężem, który pracuje w innym zawodzie, i dwupółletnim dzieckiem. Mam dość, Przyjmuję to wszystko ze spokojem, bo już nie chcę tu dłużej pracować” - mówi zwolniona celniczka z ośmioletnim stażem. Jest prawnikiem z wykształcenia, dlatego nie ma obaw, że po zwolnieniu zasili szeregi bezrobotnych.

W piątek w siedzibie cieszyńskiej izby przy ul. Kraszewskiego utworzyła się spora kolejka po zwolnienia. Powodów, dla których celnicy postanowili nie wyjeżdżać, jest wiele: chorzy rodzice, którzy wymagają opieki, małe dziecko, rozstanie z współmałżonkiem, obawy przed nieznanym. Każdy z pracowników wraz z decyzją o zwolnieniu otrzymał pouczenie o możliwości złożenia odwołania do dyrektora izby w terminie 14 dni. Czy z niej skorzystają?

„Na pewno nie zostawimy sprawy bez echa. Chcemy złożyć wniosek do prokuratora. Wszystko, co się tu dzieje, to klasyczne omijanie prawa. Zastosowano art. 32 ustawy o wojewódzkich kolegiach skarbowych zamiast postanowień ustawy o służbie celnej, która wyraźnie określa, jakie są warunki alokacji. Ponadto wiele osób podczas likwidacji izby mogło skorzystać z przysługujących im uprawnień, np. świadczeń przedemerytalnych. Tymczasem, jeśli nie zgodziły się na wyjazd, nie mają nic” - mówi Barbara Czopek- Tokarczyk, sekretarz Związków Zawodowych Pracowników Służby Celnej przy Izbie Celnej w Cieszynie.

Około 90 pracowników izby w Cieszynie znalazło się w komfortowej sytuacji, bo otrzymało ofertę pracy w placówce w Katowicach. Jednak blisko 50 celników zdecydowało się wyjechać. 12 listopada trafili do izb celnych albo w Białej Podlaskiej, albo w Przemyślu. Jest między nimi dużo kobiet, które przekroczyły już 50. rok życia. Są ludzie młodzi np. celnik studiujący we Wrocławiu, który już niebawem musi pojawić się na uczelni. - Ze wszystkimi utrzymujemy stały kontakt. Podobno warunki, jakie im zaoferowano, są fatalne. Niektórzy mieszkają w hotelu, na własny koszt. Inni trafili do internatu, gdzie mieszkają w dwuosobowych pokojach, pozbawionych nawet umywalki czy-we - relacjonuje Franciszek Krasoń, przewodniczący Związków Zawodowych PSC.